

Łukasz Zabielski

Czy leci z nami polonista?

Czyli vlogger kontra poeta

Oceniający książki recenzent zajmuje daleko bardziej uprzywilejowaną pozycję i ma, jak się zdaje, łatwiejsze zadanie niż krytyk innych, w tym: (po)nowoczesnych, internetowych form ekspresji twórczej. Zderzenie tekstu z tekstem wydaje się czymś oczywistym, sprawą naturalną; uwikłaną w konstelacje retorycznych chwytów i logicznych rozsad magmę słowa drukowanego najłatwiej przykleja się do innej formy konwencjonalnego, werbalnego uzewnętrznienia, inkarnacji wychylającej się spoza zapisanych kartek papieru myśli ludzkiej. Zdecydowanie trudniej mają osoby zmuszone za pośrednictwem pisma analizować i oceniać audiowizualne formy przekazu treści. Analogicznie, działa to również w drugą stronę. Jednakże tekst niniejszy także właśnie, karkołomnie w swym podstawowym założeniu wyzwanie podejmuje. Jest to wyzwanie tym trudniejsze, że centrum i peryferia całej wypowiedzi wyznaczać będzie internetowy vlog (wideoblog), mówiąc bardziej konkretnie: młody głos komentujący jeden z najbardziej kanonicznych polskich tekstów poetyckich. Chodzi o tekst, *notabene*, stworzony przez nie-

wiele od youtubera młodszego poe-
dzieli ich „jedynie” epoka, którą repre-
zentują. A zatem, spojlerując, zdradźmy
na wstępie rzecz całą: prawdziwym bo-
haterem niniejszej refleksji w ostatecz-
nym rozrachunku okaże się poezja. I bę-
dzie to rzeczywiście poezja „podwójnie
platynowa”, poezja „pierwszej próby”.
Jak bowiem inaczej nazwać *Romantycz-
ność* Adama Mickiewicza, arcydziełko,
które wpadło ostatnio pod koła krytyki
Pawła Opydo, człowieka propagującego
„zdrowy rozsądek” na swym autorskim
kanale YouTube?

Słowem usprawiedliwienia muszę
zaznaczyć, że zawsze przykuwały moją
uwagę ambitne, odważne i brawurowe
projekty mające na celu reinterpretację
kanonicznych tekstów kultury, łama-
nie utrwalonych schematów myślenia,
niekonwencjonalne podejście do, na
pozór, banalnych spraw i kwestii oczy-
wistych. Z niegasnącym zapalem od lat
przetrzęsam internet – mówię o wszel-
kiej maści blogach, *vlogach* – w poszu-
kiwaniu takich przede wszystkim tre-
ści. Dlaczego? Wiedza bowiem (a więc
i informacje zdobywane w szkole, idee
i fakty historyczne, przeczytane lektu-
ry) to nie – jak się zwyczajowo myśli –
martwe, ceglane fragmenty abstrakcji,
stanowiące balast dla umysłu, pamięci
czy ducha. Są to raczej mentalne „mię-

śnie” i „receptory”, organiczna część
naszego umysłu, utrzymująca się (i nas)
przy życiu wyłącznie dzięki zaprężeniu
jej do wytężonej pracy polegającej
na absorpcji i przetwarzaniu bodźców,
interpretowalnych znaków i symboli
świata zewnętrznego. Im więcej tych
mentalnych mięśni uda nam się wy-
tworzyć poprzez aktywne przyswajanie
wiedzy tzw. „książkowej”, ale również
poprzez zdobywanie tzw. „doświad-
czenia życiowego”, tym większa nasza
wydolność intelektualna, zdolność nie
tylko adaptacji, przeżycia, ale przede
wszystkim rozwoju. Dlatego mówimy
o pragmatycznej potrzebie nieustannej
pracy interpretacyjno-analitycznej (do-
mena humanistyki) jako trwałego ele-
mentu naszej codzienności. Wydawać
by się mogło, że to banał. Okazało się,
ku mojemu zdumieniu, że jednak nie do
końca.

Rozważania powyższe zamieszczam
na marginesie komentarza poświęco-
nego jednemu z *vlogów* Pawła Opydo,
osoby współtworzącej polski akcent
w międzynarodowej społeczności
YouTube. Widzom dał się ów obserwa-
tor absurdów kultury poznać i polubić
serią filmików analizujących w sposób
niepozabawiony dowcipu – tak przez
niego nazwane – „złe książki”, „złe pio-
senki” czy „złe filmy”. Na liście dzieł

wysmaganych ostrzem o niewyszukanej uszczypliwości znalazły się takie powieści jak: *Ciemniejsza strona Grey'a* E. L. James, *Kobiety bez wstydu* Witolda Orzechowskiego czy *Wszystkie odcienie czerni* Ilony Felicjańskiej. Metoda analizy, jaką obrał Paweł Opydo, jest prosta, by nie powiedzieć prymitywna: youtuber czyta wybrane przez siebie, wyrwane z kontekstu fragmenty książek, wyselekcjonowane cytaty, zastanawiając się nad ich logiką i sensem. Stworzona przezeń narracja, miejscami nazbyt może rażąca nachalnością, wymierzona *ad personam* w autora recenzowanej książki, mogła wzbudzać niesmak, ale dopóki filmy służyły jedynie dobrej zabawie i nikogo nie krzywdziły, dopóty upubliczniane treści nie rodziły żadnych obaw. Niedawno jednak na tym samym kanale zapowiedziana została kolejna seria filmików, „tą razą” ogłaszanych pod wspólnym sztandarem „zła poezja”. Premierowy odcinek, opublikowany 24 października 2018 roku, poświęcono *Romantyczności* Adama Mickiewicza. I to powinien być powód do radości, nie zdumienia. Ale...

Literaturze uznanej za kanoniczną wyciągnięcie poza realia akademickie i aplikacja na niesztampowym gruncie może jedynie pomóc. Z tego choćby powodu, że – mówiąc w dużym uproszczeniu – każde prawdziwe arcydzieło rodziło się poza murami szkolnymi, to znaczy: poza wpływem osób i czynników dopuszczających się aktu taksydermii na tej żywej przeciwieństwie tkance, po to jedynie, aby wpasowała się ona do podręcznikowych reguł, słownikowych gatunków i encyklopedycznych kategorii. Lecz pożytecznej procedury przywracania literatury życiu, wciągania tekstu w jego macierzystą przestrzeń nieoczywistości, można dokonywać pod takim

„(...) pożytecznej
procedury
przywracania
literatury życiu,
wciągania tekstu
w jego macierzystą
przestrzeń
nieoczywistości,
można dokonywać
pod takim wszakże
warunkiem,
że do zadania
podejdzie się
uczciwie (...)”

wszakże warunkiem, że do zadania podejdziesz się uczciwie i z odpowiednim pomysłem. Nie ma oczywiście przymusu, aby chcąc omawiać wybrany utwór, przeprowadzać gruntowną kwerendę biblioteczną, czytać i analizować opasłe tomy poświęcone wierszom – w tym akurat konkretnym przypadku – Mickiewicza. Należy jednak, jak się zdaje, choć w minimalnym zakresie przygotować się do wejścia na orbitę świata poetyckiego, przestrzeni rządzącej się własnymi prawami, jakże różnej od naszej zabieganej codzienności. Natomiast pan Opydo do analizowanego materiału

podszedł tak, jakby literat był rzemieślnikiem jedynie, pozbawionym na dodatek „immunitetu”, tego odwiecznego prawa i przywileju określanego mianem *licentia poetica*. Opydo, mówiąc ogólnie, postrzega literaturę tak, jakby ona nigdy nie doświadczyła fazy (właściwie: faz) modernizmu, jakby nie istniały – posłużę się sygnalizującym rozległość omawianego przeze mnie problemu cytatem z Ryszarda Nycza – „artystyczne programy autonomii literatury i autoteliczności dzieła oraz estetyczno-filozoficzne diagnozy kryzysu reprezentacji i tryumfu subiektywności, braku czy zaniku referencjalności, śmierci podmiotu (także autorskiego)” (tenże, *Literatura jako trop rzeczywistości*, Kraków 2001, s. 6). Wreszcie, rzecz najważniejsza: Opydo podchodzi do literatury tak, jakby to nie funkcja estetyczna była w niej najważniejsza, lecz – zakotwiczona „pełną gębą” w realia historycznych i kulturowych, najmniej w przypadku poezji istotna – funkcja komunikacyjna.

I to nie trywializacja i dekontekstualizacja, czy inne sposoby symplifikacji, jakim poddawane bywa arcydzieło, budzą największe obawy. Stanowiły one przecież ulubiony środek, po jaki sięgali krytycy wszystkich wieków i epok, w których istniała możliwość oceny owocu czyjejś pracy. Scenariusz zawsze wyglądał podobnie: oto czytelnicy, nie rozumiejąc geniuszu twórcy, osoby wyrastającej ponad możliwości intelektualno-artystyczne rodzimej epoki, upychali arcydzieło (bo nie potrafili lub nie chcieli postąpić inaczej) w swój zbyt ciasny dla niego horyzont odbiorczy. W takim wydaniu prezentowało się ono jako „swojska”, karykaturalna, grafomańska papka słowna,

cd. na str. 32.

cd. ze str. 31.

materia uległa najniższym potrzebom człowieka do ponizania, deptania, wyśmiewania. Zresztą, będąc uczciwym, należy powiedzieć, że tylko dzięki procesowi dekontekstualizacji udało się Mickiewiczowi, młodzieńcowi wówczas twórcy, wyśmiać jeden z największych autorytetów świata akademickiego: Jana Śniadeckiego. Oczywiście, wileński poeta zrobił to z klasą i w sposób genialny. Umieścił owego Starca ze „szkiełkiem i okiem” daleko od macierzystego środowiska: laboratorium, uniwersytetu, rzeczywistości kierującej się zimną logiką i racjonalnością. Istotne jest jednak to, gdzie go umieścił: w wykreowanym przez siebie świecie fantazji, świecie ballady, świecie rządzonego siłami nadprzyrodzonymi, gdzie liczą się „czucie i wiara”, a nie najbardziej choćby zaawansowane prawdy naukowe. W takim kontekście uczonego nie miał szans na należyte zaprezentowanie swoich racji. I o to chodziło.

Piszę o tym dlatego, że Paweł Opydo próbował dokonać czegoś wprost przeciwnego. Utwór powstały w ściśle określonych realiach historycznych, napisany językiem hermetycznym, uwięzionym w symbolach, znakach i ledwie się dających dzisiaj rozszyfrować aluzjach, uwypuklający dramat człowieka umieszczonego na skraju światów racjonalnego i irracjonalnego – zapragnął youtuber ocenić, umieszczając go pod „szkiełkiem” logiki i „okiem” zdrowego rozsądku. Może to przypominać próbę interpretacji wiersza napisanego w języku nieznanym interpretatorowi. Pozostaje wówczas wzruszyć ramionami, stwierdzając kompletny brak sensu lub kres własnych możliwości. Byłoby

„Czy leci z nami
polonista?
Miejmy nadzieję,
że tak,
bo w przeciwnym
wypadku dryfujemy
w niepokojącym kie-
runku, pozostawieni
siłom człowiekowi
zupełnie obcym;
my: obywatele światów
funkcjonujących
dzięki potędze
algorytmu,
a więc abstrakcyjnej cy-
fry będącej domeną
»szkiełka i oka«,
nie »czucia i wiary«.”

to podejście uczciwe. Nieuczciwa wersja dopuszcza analizowanie wybranych fragmentów wspomnianego dzieła, takich mianowicie, które brzmią zabawnie i odrobinę przypominają frazeologię języka rodzimego, i na podstawie tychże uproszczonych skojarzeń wyciąganie

daleko idących wniosków. Powtórzę: jeśli miałyby to służyć dobrej zabawie jedynie, działalności moralnie obojętnej, sprawa nie wymagałaby rzucania się z bronią na wiatraki. W przypadku odczytania *Romantyczności* przez pana Opydo pojawia się jednakże pewna niedająca spokoju kwestia.

Istota omawianej tutaj sprawy leży nie w zamiłowaniu do myśli „płytkich lotów” i rażącej predylekcji do zbytnich uproszczeń u popularnego (a więc wierzącego określony wpływ na gusta estetyczne młodego odbiorcy) youtubera – *notabene* człowieka pozbawionego, podobnie jak niżej podpisany, irracjonalnego lęku przed upublicznieniem swojego imienia i nazwiska. Zależy mu przede wszystkim na popularności – to zrozumiały i dający się zaakceptować priorytet. Jego filmik, jak zgaduję, stanowi, mówiąc metaforycznie, mruknięcie okiem, ukłon ze strony kultury popularnej ku kulturze wyższej. Gest to powszechnie akceptowalny, z „ekumenicznego” punktu widzenia wręcz pozyteczny. A już ktoś, jakiś uczeń jakiejś szkoły średniej, choć owo przypuszczenie to czystej wody fantastyka naukowa, zainteresuje się wierszem Mickiewicza, i w ten oto cudowny sposób przyszłość naszej kultury zyska Jarosława Marka Rymkiewicza w wersji bis (piszę to z pełnym szacunkiem).

Chcę być dobrze zrozumianym. Główne moje obawy budzi nie film i pomysł na „złą poezję” Pawła Opydo, lecz komentarze widzów, zamieszczone pod jego wideoblogiem. Sprowadzają się one do – utrzymanych w poetyce zupełnie serio (śmiech przez zaciśnięte zęby), triumfalnych, pełnych ulgi zwrotów: wreszcie ktoś miał odwagę powiedzieć „prawdę”, wreszcie trafna analiza błędnej rymowanki, ten materiał należałoby

emitować na lekcjach języka polskiego. Tutaj postawiłem sam sobie pełne zdumienia pytanie retoryczne: Czy rzeczywiście młody widz wierzy, że gruntowna wiedza oraz doświadczenie zdobyte na wieloletnim studiowaniu książek miałyby upaść pod naporem pełnego ignorancji kłębka banałów i głupich min? Pozostaje wykrzyknąć, że są na tym świecie rzeczy, które nie śniły się Gombrowiczom żadnej epoki.

Gwoli wyjaśnienia muszę dodać, że niezamierzonym efektem ubocznym (r)ewolucji zawodowej, jaką w ostatnich latach przeszedł człowiek niżej podpisany, przekształcając się z czytelnika literatury późnego oświecenia w badacza kultury polskiego pozytywizmu i realizmu, stało się zdecydowanie większe zrozumienie dla XIX-wiecznej idei „pracy u podstaw”. Takich środków wywierania wpływu wymagały realia epoki. Zrozumienie owo znalazło wsparcie w uczuciu zdumienia, jakie towarzyszy mi od momentu, gdy zaobserwowałem wzmagającą w dzisiejszym społeczeństwie potrzebę tejże pięknej idei. Coraz bowiem dynamiczniej ewoluującym technologiom, przyspieszającemu pędowi (do) informacji, rozwijającym się w sposób zdumiewający medycynie, astronomii czy fizyce towarzyszy wyraźne ubożenie poziomu wiedzy tzw. ogólnohumanistycznej. Zdecydowanie częściej niż lat temu kilka/kilkanaście trzeba – szczególnie w przestrzeni internetu – objaśniać informacje nie tak dawno uznawane przez średnio lotnego maturzystę za oczywiste, aby utrzymać drożność kanału interpersonalnej wymiany myśli, poglądów i doświadczeń. Jednakże co innego, gdy mamy do czynienia z niegroźnym niedoinformowaniem, a co innego, gdy rzecz doty-

czy nieprawdziwych teorii i zbytnich uproszczeń, które zyskują powszechny poklask.

Może sytuację w przypadku filmiku pana Opydo ratowałaby zmyślna klauzula informacyjna, poprzedzająca materiał krytykujący *Romantyczność*? Coś na wzór dowcipnego w swej wymowie, retorycznego „koła ratunkowego”, chroniącego przed czepialskimi – jak ja – widzami, którzy wszędzie węższą teorię spiskowe. Takie rozwiązanie stosują twórcy „Historii Bez Cenzury”, innego popularnego kanału z polskiego YouTube’a.

„Coraz (...) dynamiczniej ewoluującym technologiom, przyspieszającemu pędowi (do) informacji, rozwijającym się w sposób zdumiewający medycynie, astronomii czy fizyce towarzyszy wyraźne ubożenie poziomu wiedzy tak zwanej ogólnohumanistycznej.”

Aby zdobyć i utrzymać popularność, posługują się oni pełnymi uproszczeń i skrótów myślowych tezami, ale rzetelnie i uczciwie za każdym razem o tym informują. Paweł Opydo takich rozwiązań, o ile mi wiadomo i o ile udało mi się tę kwestię zbadać, nie stosuje. Choć w jego przypadku, mówiąc szczerze, lepsza byłaby informacja przypominająca tę, którą dodaje się w reklamach leków: *przed obejrzeniem skontaktuj się z rodzicem lub polonistą*. I tutaj dotykam meritum. Chyba nigdy, nawet we wspomnianym XIX wieku, który zrodził Mickiewiczów, Antonich Malczewskich czy innych Romanów Zmorskich, rola polonisty (ujmując inaczej: specjalistycznie wykształconego humanisty) nie wydawała się tak potrzebna. I nie dotyczy ta uwaga wyłącznie youtube’ów czy młodych odbiorców.

Dodam na marginesie, że współcześnie rozszerza się przekonanie, a mówię to jako redaktor i językowy korektor z wieloletnim doświadczeniem, że opanowanie języka polskiego na poziomie komunikatywnym predestynuje nie tylko do oceny, ale o zgrozo!, również do tworzenia poezji. Choć samo tworzenie może być uznane za rzecz chlubną, za zrozumiałe pragnienie obrania postawy aktywnej, zdumiewająco silna potrzeba upubliczniania owoców tej pracy rysuje się już wyłącznie w oparach absurdu. Największe zaskoczenie u takich niedoszłych/przyszłych poetów za każdym razem wywołuje informacja, że ich dzieło, o ile w ogóle nadaje się do publikacji, wymaga długiej, żmudnej i mało poetyckiej pracy nad językiem lub/i formą. Jak to – pisanie wiąże się z wysiłkiem? To nie natchnienie jest najważniejsze? Właściwym i adekwatnym do sytuacji byłby przykład Mic-

cd. na str. 34.

cd. ze str. 33.

kiewiczza, a właściwie tytanicznej pracy redakcyjnej, jaką wykonali jego filomaccy przyjaciele z Janem Czeczotem na czele, przy wydawaniu przełomowych dla kultury polskiej *Poezji* w 1822 roku. Natchnienie i pomysł owszem, są ważne. Nie znaczą jednak nic bez fachowej pracy kompetentnego rzemieślnika.

Tytułowe pytanie „czy leci z nami polonista” kieruję do polonistów właśnie. Bo pod filmem Pawła Opydo zabrakło, przynajmniej przez pierwsze dni po publikacji tego materiału (później nie sprawdzałem) głosów ludzi reprezentujących wiedzę na temat polskiej poezji. Nie chodzi o jej bronienie czy oskarżanie, lecz o kompetentny głos

„Jak to –

pisanie wiąże się

z wysiłkiem?

To nie natchnienie jest

najważniejsze?

(...) Natchnienie i pomysł

owszem, są ważne.

Nie znaczą jednak nic

bez fachowej pracy

kompetentnego

rzemieślnika.”

w dyskusji; głos rozsądku rozświetlający średniowieczne mroki rozbrajającej swą naiwnością, beztroskiej ignorancji youtuberów zakładających maskę degustatora poezji romantycznej. Czy zatem – powtórzę pytanie – leci z nami polonista? Miejmy nadzieję, że tak, bo w przeciwnym wypadku dryfujemy w niepokojącym kierunku, pozostawieni siłom człowiekowi zupełnie obcym; my: obywatele światów cyfrowych, światów generowanych i funkcjonujących dzięki potędze algorytmu, a więc abstrakcyjnej cyfry będącej domeną – powtórzę metaforę – „szkiełka i oka”, nie „czucia i wiary”. Tak, też potrafię wykorzystać sofistyczny chwyt symplifikacji w celu wzmocnienia wyrazu z góry obranej tezy.

ŁUKASZ ZABIELSKI



– doktor nauk humanistycznych, literaturoznawca i historyk, edytor XIX-wiecznych tekstów źródłowych (polskich przekładów *Fausta* A.E.F. Klingemanna; *Myśli nocnych* Edwarda Younga). Od 2016 roku kieruje Działem Naukowym Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Redaktor naczelny „Bibliotekarza Podlaskiego”. Jego zainteresowania badawcze obejmują historię i literaturę polską XIX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem oświeceniowo-romantycznego

przełomu kulturalnego, jak również działalności młodych pozytywistów warszawskich i twórczości Zygmunta Glogera. Autor książek: *Meandry antyromantyczności*. *Kajetan Koźmian i romantycy polscy* (Kraków 2015) i *Kajetan Koźmian spoza kanonu*. *Studia i szkice historycznoliterackie* (Białystok 2018) oraz licznych studiów z zakresu literaturoznawstwa, współredaktor kilku książek naukowych.

fol. Bogumiła Maleszewska-Oksztol